

w 1603 r. przeniosła się do Rynku i od owego czasu do dnia dzisiejszego, a zatem przez trzysta i trzy lata mieści się bez przerwy w tym samym domu i w tym samym lokalu, zawsze pod godłem orła białego. Słuchajcież dalej. Apteka ta staroświecka posiada swoje archiwum, a właściciele z chlubą pokazują księgi, z których wynika, że klientem pobierającym z tej apteki lekarstwa, był między innymi także nasz bohater, Tadeusz Ko-

z portu. A wśród tych marynarzy, świadków i uczestników wielkich bitew historycznych, może niejedyn jest naszym rodakiem, może w nasze wraca strony. Nikt z nich nie przeczuwa, co w domu zastanie, co go tam czeka niebawem w tych czasach niezwykłych. A jednak rad wraca od obcych do swoich.



Z niewoli do Ojczyzny: Grupa marynarzy rosyjskich powracających z niewoli japońskiej do Europy.

ściuszko, w czasie gdy mieszkał w tym samym domu na górze nad sklepem.

* * *

Obecnie historyczna ta apteka jest własnością p. Maryana Dorskowskiego.

Emigranci rosyjscy w Krakowie.

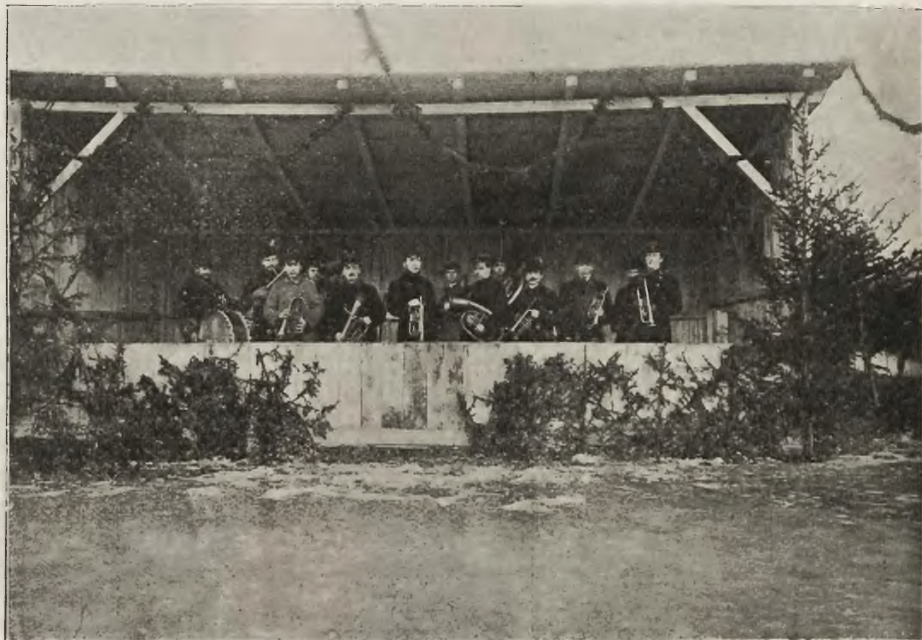
Przed jednym z domów na ulicy Zielonej w Krakowie, jak widzi Czytelnik obok na fotografii naszej, zebrał się liczny tłum ludzi obcych, o typach nieznanych zazwyczaj na naszym bruku. To żydowscy emigranci z Rosji, którzy uciekali przed pogromem w czasie strasznych dni Kijowa, Odessy i innych miast Ukrainy, Podola, Wołynia, Litwy, to znów hen z głębi Rosji, podczas wielkich buntów wojskowych, podczas ognia rewolucyj czy też w czasie gospodarki czarnych sotni. Ludzie ci, szczęśliwi, że z życiem uszli, tułają się dziś, biedni, po świecie. Gdzie ich nie ma! Co trochę czytamy w dziennikach, że w jakimś mieście, jak np. świeżo w Wiedniu, tłum ich burzył się przed lokalem stowarzyszenia, z którego nie mógł dostać zapomogi, gdyż w kasie wyczerpały się już doszczętnie fundusze na te cele zebrane. I istotnie wszelakim instytucjom trudno już nastarczyć, takie mnóstwo uciekinierów z Rosji zgłasza się do nich ciągle, a wszyscy są w niedostatku widocznym. Podobnie było właśnie przed tygodniem w Krakowie, lubo rozżalenie zgromadzonych było znaczne, gdy powiedziano im, że zabrakło już funduszy na wypłatę oczekiwanej zapomogi. Ludzie ci od pewnego czasu mieszkają w Krakowie nader licznie, gubiąc się przeważnie w zaułkach Kazimierza, gdzie w najnędzniejszych izdebkach gnieździ się ich po kilkanaścioro. Opiekują się nimi żydowskie stowarzyszenia dobroczynne i specjalny komitet pomocy dla emigrantów z Rosji. Wszyscy, których widzimy na załączonej fotografii, wyjeżdżają teraz do Argentyny,

Z niewoli — do ojczyzny.

Grupa fotograficzna, której reprodukcję dajemy tu obok, przedstawia marynarzy rosyjskich: jako jeńcy w czasie ostatniej wojny na Dalekim Wschodzie dostali się oni do Japonii, a teraz uwolnieni, wracają okrętami do Europy, żeby jechać do ojczyzny. Czekają na nich stęsknione rodziny, które niejednego ze swych junaków opłakiwały już jako straconego. W japońskiej niewoli, jak wiemy z listów niektórych jeńców, źle im nie było, ale któż nie odczuje, z jaką mimo to radością ludzie ci wysiadali na ląd z okrętów i biegli ku dworcom kolejowym, skąd pociągi mają ich odwieźć do domu, po tylu miesiącach tułaczki na obcych ziemiach, po tak strasznych trudach wojennych i z niewoli wreszcie na swobodę. Nasza fotografia to właśnie jeden z takich obrazków

Król obłoków.

Jest w środkowej Afryce łańcuch gór, długi na przeszło 50 kilometrów. najeżony trzydziestu szczytami olbrzymiej wysokości, który do dziś dnia



Fot. Cz. Kulewski, Warszawa.

Sami na siebie: Orkiestra studencka, grywająca stale na ślizgawce na placu Wareckim w Warszawie.



Król obłoków: Ludwik Sabaudzki, książę Abruzzów, znany ze swej słynnej wyprawy do bieguna północnego, a wybierający się teraz do środkowej Afryki dla dostania się na szczyt góry Ruwenzori zwany „Król obłoków“.

nie został jeszcze zbadany. Główny przedmiot ciekawości podróżników i badaczy tego łańcucha stanowi tajemnicza góra Ruwenzori, zwana przez murzynów „królem obłoków“, a raczej jej szczyt, na którym jeszcze nigdy nie stanęła noga ludzka, chociaż usiłowań w tym kierunku nie brakło. Najśłynniejsi podróżnicy, jak Baker, Stanley i Elliot pomimo najenergiczniejszych usiłowań nie zdołali się nawet zbliżyć do płaskowzgórza, stanowiącego poziom niezbadanego łańcucha gór. Jedynie Elliot w roku 1893 dotarł po czterech miesiącach do wysokości 3900 metrów, ale wrócił do Europy, nie dokonawszy zadania. Stanley zbliżył się także do tajemniczej góry Ruwenzori, ale nie mógł już podjąć wyprawy na samą górę i opisał tylko to, co widział z daleka. Sam szczyt Ruwenzori, ów dumny „król obłoków“ pozostaje do dziś dnia tajemnicą nawet dla oka ludzkiego, gdyż prawie przez cały rok, mniej więcej przez trzysta dni, zasłonięty jest gęstymi chmurami. A szczyt to jeden z najwyższych na świecie, według Elliota 5500 metrów wysoki.

Do tego szczytu dotrzeć, dokonać tego, co się nie powiodło Elliotowi, ani Stanleyowi, postanowił słynny podróżnik włoski, książę Abruzzów, Ludwik Sabaudzki, głośny badacz bieguna północnego i gór Alaski. Skoro wieść o jego zamiarze rozeszła się po świecie, zaczęli się ze wszystkich stron zgłaszać do znakomitego podróżnika najrozmaitsi ama-



Fot. Cz. Kulewski, Warszawa.

Stan wojenny w Warszawie: Południowa zmiana warty na stopie wojennej przed głównym odwodem na placu Saskim (róg Krakowskiego Przedmieścia).